

Poeta

Umykasz, godzino, zanim cię złowię.

Rani skrzydłem ulotny cień.

Samotnemu: cóż mi po słowie?

na cóż mi noc? na cóż mi dzień?

Miłej ani domu, o którym śnię,

niczego w życiu nie posiadam.

Wszystko, do czego się przykładam,

bogaci się na mnie i trwoni mnie.

Koronka

I

Ludzkość: niepewny tytuł posiadania

z wątpliwym inwentarzem szczęścia: co tu

niehumanie? że koronka ta pochłania,

ten skrawek drobno dzierganego splotu,

dwoje twych oczu? - Chciałabyś ich zwrotu?

Ty, dawno temu zgasła i oślepla:

nieśmiertelności nie jestże podobna

rzecz, w której wielka czułość twa zakrzepła

jak w pniu pod korą, nagle taka drobna?

Przez prześwit losu, przez powietrzne pory

uniosłaś duszę z czasów swoich w wieczność

i tak ją wplotłaś w te przejrzyste wzory,

że uśmiech budzą przez swą użyteczność.

## II

A kiedy nagle i ta czynność świata  
jak całe nasze na tym świecie dzieje  
obca, daleka wyda się, zmaleje,  
niegodna tego, żebyśmy przez lata  
zmudnie tracili dla niej swą dziecinność -:  
czy nie tak ściśle się zdzierzgnęły nici  
zżółkłej koronki, jej kwiatowej wici,  
by nas zatrzymać? Patrz: spełniona czynność.  
Życiem ktoś własnym może dla niej wzgardzi  
i z własnym szczęściem woli się rozminąć,  
wszystko poświęci dla tej rzeczy małej,  
tak pięknej, chociaż lekka jest nie bardziej  
niż życie, jakby dość w niej było chwały,  
by uśmiechając się, w powietrzu płynąć.

### Los kobiety

Jak pierwszą lepszą król na polowaniu,  
żeby się napić, szklanek ręką chwyta,  
co potem wbrew własnemu powołaniu  
u właściciela stoi gdzieś ukryta,  
nierzeczywista: równie los spragniony  
do ust podniesie jedną z nich i pije,  
a życie później, co jej nie rozbije,  
bo zbyt lękliwe, szuka jej osłony,

za szkłem w gablotce więc bezużytecznie  
pomiędzy rzeczy co cenniejsze wkłada  
(lub to, w czym oczy cenną rzecz dostrzegą).

Jak pożyczona stoi tam bezpiecznie,  
skromnie starzeje się i z barw opada,  
i nie ma w sobie nic nadzwyczajnego.

Tanagra

Trochę ziemi, co jest  
jak wypalona od słońca.  
Jakby się dłużył bez końca  
niedokonany gest  
uniesionej ręki dziewczęcej;  
nic jej nie trzeba więcej,  
po nic nie sięga, nie prosi,  
jakby podbródka miękko  
właśnie dotknęła ręką,  
z nagłym uczuciem ją wznosi.

Ujmujemy w zadumie  
jedną figurkę za drugą:  
już prawie się rozumie,  
jak to ta postać umie  
nie przemijać tak długo -  
a nam cóż? głębiej, głodniej,  
w tym, co było, szukać uroku

i uśmiechać się: trochę pogodniej  
niż, powiedzmy, w zaprzyszłym roku.

### Ślepnąca

Siadali do herbaty jak się zdarzy.  
Trochę inaczej, pomyślałem o niej,  
niż inni trzyma filiżankę w dłoni.  
Uśmiech był niemal przykry na jej twarzy.  
Kiedy zaś wszyscy z wrzawą i z nieładem  
wstali od stołu, po czym bez pośpiechu  
szli przez pokoje (w zgiełku znów i śmiechu),  
wtedy ją zobaczyłem. Szła ich śladem  
sztywno jak ta, co zaraz w ludzkiej wrzawie  
zaśpiewać ma, a na powierzchni oka  
jasnej odblasku kładła się powłoka  
niby od zewnątrz światło dnia na stawie.  
Szła, musiał jednak długi czas przeminąć,  
aż nieprzebytą drogę swą pokona;  
aż z chwilą przejścia bodaj odmieniona  
nie chodzić ma już, lecz na skrzydłach płynąć.

### Doznanie śmierci

Nie biorąc w nim udziału, nic nie wiemy  
o tym odejściu. Nie ma więc potrzeby,  
byśmy nienawiść, miłość, podziw niemy

okazywali śmierci, albo żeby  
tragicznej maski spotwarzała skarga  
jej postać. W świecie naszym ról do woli:  
gdy więc podobać chcemy się w swej roli,  
śmierć, choć się nie podoba, także zagra  
w naszym spektaklu. Ale ty, schodząca  
ze sceny, wyświeciłaś nam w prześwicie  
wyjścia prawdziwy las i światło słońca,  
prawdziwą zielenią w rzeczywistym bycie.  
My gramy dalej. Z trudem, z niepokojem,  
z gestem recytujemy wyuczoną  
rolę; ty jednak nas istnieniem swoim,  
które ze sztuki naszej wykreślono,  
odjęto nam, potrafisz przejąć skrycie  
do głębi, niby wiedza w prawdy blasku,  
byśmy w zachwycie odgrywając życie,  
przez chwilę nie myśleli o poklasku.

Niebieska hortensja

Jak w tyglu farb zieleni resztką lekka  
- suche, stężałe, szorstkie są te liście,  
to tło baldachogrona, które mgliście  
odbija błękit, lecz się nie powleka  
barwą. Odbija zażawiony, mętnie  
- jak z czasem listy niebieskawe, stare,

staje się żółte, fioletowe, szare:  
rzekłbyś, że znów zgubiłoby go chętnie;  
niczym fartuszek sprane już dziecięcy,  
nieużywane, niepotrzebne więcej:  
małego życia jakże krótkie dzieje.  
Aż wtem się błękit odnowiony mieni  
w którymś z baldaszków i na tle zieleni  
znów się niebieskość wzruszająca śmieje.

Przed letnim deszczem

Niespodziewanie cała zieleń parku  
o coś, nie wiedzieć o co, się umniejszy;  
z okna wydaje się dotykalszy w  
swym umilknięciu. Tylko w zakamarku  
ogrodu siewka woła u stóp drzewa  
o deszcz. Tu przypomina się Hieronim;  
samotność i gorliwość bierze po nim  
ten głos usilny, mocny, nim ulewa  
wysłucha go. Obrazy, ściany sali  
w cień się przed nami usuwają skrycie,  
jak gdyby nie śmiać naszej słyszeć mowy.  
W tapetach wypłowiałych ma odbicie  
szara godzina, czas popołudniowy,  
których się dzieckiem wszyscy trochę bali.